

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/72321,Bitwa-o-Polske-wsierpniu-1920-roku.html>



ARTYKUŁ

Bitwa o Polskę w sierpniu 1920 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

15.08.2023

Zwycięstwo na polu walki nie zależy tylko od przewagi liczebnej – tutaj arytmetyka bywa zawodna. Szala triumfu potrafi też wahać się do samego końca i przechylić się nagle na korzyść strony, która wydawała się pokonana.

Co więc przesądza o wygranej? Napoleon Bonaparte odpowiedział na to pytanie krótko: „Siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie”. Polska kontrofensywa w sierpniu 1920 r. potwierdziła te słowa.

Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i jednocześnie Naczelny Wódz Wojska Polskiego, był wojskowym samoukiem, ale nawet najwięksi jego adwersarze sztabowi musieli przyznać, że miał niebywałą intuicję i nerwy ze stali, dzięki którym potrafił bić w polu znacznie silniejszego przeciwnika lub dostrzec jego słabe punkty w planowanej kampanii. Udowodnił to wielokrotnie na czele swych Legionów w Wielkiej Wojnie, a po odrodzeniu Polski – dowodząc walką o jej granice.

Po zwycięskiej wyprawie kijowskiej wiosną 1920 r. wydawało się, że urzeczywistnia się jego największe marzenie o federacji państw, które pod przewodnictwem Rzeczypospolitej odsuną na zawsze widmo rosyjskiego imperializmu w Europie Środkowej. Jednak zajęcie przez Polaków Kijowa spowodowało w Rosji poddanej bolszewickiemu władztwu wybuch uczuć, których manifestowanie groziło niewiele wcześniej aresztowaniem przez siepaczy Feliksa Dzierżyńskiego z Czeka: otóż „państwo chłopów i robotników” ogarnął wszechrosyjski patriotyzm. Znamionym tego wyrazem był apel jednego z największych dowódców carskiej armii, gen. Aleksieja Brusilowa. Ten inwalida wyczekujący każdego dnia wtrącenia do bolszewickiego więzienia prosił teraz byłych podkomendnych na łamach „Prawdy”, by zapomnieli o doznanych krzywdach i dla ratowania ojczyzny wstępowali do Armii Czerwonej. Jednocześnie na front zachodni ściągnięto z Kaukazu formację, która okazała się postrachem „białych” w wojnie domowej – 1. Armię Konną Siemiona Budionnego. Jej żołnierze mieli bardzo prostą, a skuteczną taktykę przejętą od wojsk Czyngis-chana: zaskoczyć nieprzyjaciela manewrowością i terrorem na jego ziemiach. Nie bez słuszności Włodzimierz Lenin i Lew Trocki w tej właśnie formacji pokładali największe nadzieje na przeniesienie płomienia rewolucji do Europy.



Józef Piłsudski i Edward Rydz-Śmigły, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

To właśnie „czerwoni” kozacy Budionnego 5 czerwca 1920 r. przerwali front polski na Ukrainie i zmusili zwycięską dotychczas armię Piłsudskiego do odwrotu na zachód. Tym samym inicjatywa strategiczna przeszła na stronę Armii Czerwonej. Z każdym kolejnym tygodniem gwiazda polskiego Naczelnego Wodza bladła coraz bardziej, a sowieccy przywódcy nabrali przekonania graniczącego z pewnością, że nie tylko odbudują niedawne imperium carów, odzyskując jego zachodnie gubernie, lecz zdołają rozszerzyć dyktaturę proletariatu na całą Europę.

Zajęcie przez Polaków Kijowa spowodowało w Rosji poddanej bolszewickiemu władztwu wybuch uczuć, których manifestowanie groziło niewiele wcześniej aresztowaniem przez siepaczy Feliksa Dzierżyńskiego z Czecha: otóż „państwo chłopów i robotników” ogarnął wszechrosyjski patriotyzm.

Główne zadanie zniszczenia Wojska Polskiego otrzymał Front Zachodni. Jego dowódca Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski był potomkiem szlacheckiego rodu i wychowankiem carskiej szkoły kadetów, a w 1918 r. przeszedł na służbę bolszewików. Mimo młodego wieku szybko zdobył w Armii Czerwonej opinię wojskowego geniusza. Kiedy 4 lipca 1920 r. rozpoczął natarcie z nad rzek Auty i Berezyny, potwierdziło się w pełni to, że jest wybrańcem Marsa.

Już następnego dnia jego czerwonoarmiści przełamali obronę 1. Armii gen. Gustawa Zygałłowicza na całej jej szerokości. W tej sytuacji Piłsudski mógł tylko wydać swym oddziałom kolejny rozkaz do odwrotu na zachód. Prawdziwie hiobowa wieść nadeszła na początku kolejnego miesiąca. W nocy z 1 na 2 sierpnia padła twierdza w Brześciu nad Bugiem, broniona przez Grupę Poleską gen. Władysława Sikorskiego. Zdobycie Brześcia nie tylko otwierało Sowiecom bramę do centrum Polski, lecz także pokrzyżowało plany Piłsudskiego. Chciał on stąd rozpocząć ofensywę na północ, która uderzyłaby z flanki w wojska Tuchaczewskiego maszerujące na Warszawę. Przegrana na linii Bugu i Narwi zmusiła Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego do przesunięcia frontu nad Wisłę i opracowania nowego planu kontrofensywy.

W najwyższych kręgach polskich władz cywilnych i wojskowych w pełni zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji. Wiceminister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski na jednym z posiedzeń szefów departamentów swego resortu i Sztabu Generalnego powiedział, że

„nie jest to już ta partyzantka w wielkim stylu, jest to wojna regularna prowadzona na większości frontu zwartymi siłami”.

Ponadto

„wszyscy oficerowie dawniejszej armii rosyjskiej wsiąknęli w szeregi armii bolszewickiej i wojna przybrała charakter wojny za Rosję.”¹

Jednocześnie Sosnkowski apelował, by nie poddawać się psychozie niezwyciężonej konnicy Budionnego (która w końcu została zatrzymana w bitwie pod Brodami 2 sierpnia), bo są to „miraże i fantomy”. Klucz do poprawy sytuacji w wojsku – zdemoralizowanym odwrotem i klęskami – widział w ogłoszeniu zaciągu ochotniczego.

1 lipca powołano Radę Obrony Państwa, której przewodniczył Naczelnik Państwa. Znaleźli się w niej przedstawiciele rządu, parlamentu oraz wojska i miała ona praktycznie nieograniczone kompetencje. Pierwszą decyzją ROP było urzeczywistnienie postulatu gen. Sosnkowskiego – powołanie Armii Ochotniczej. Jej inspektorem generalnym został gen. Józef Haller, sławny dowódca Błękitnej Armii, którą przyprowadził z Francji, a ponadto sprawny organizator. Apelował on:

„Kto ma u siebie broń, kto ma konia i siodło, niechaj stanie z tem, co ma. Niech szlachetne współubieganie się o pierwszeństwo będzie miarą spełnionego obowiązku, miarą gorącej miłości ojczyzny!”²

Na to wezwanie gen. Hallera społeczeństwo polskie odpowiedziało gremialnie. Ponad 100 tys. ochotników włąło w szeregi Wojska Polskiego nowego ducha i entuzjazm prosto z ław szkolnych i studenckich czy warsztatów pracy.

24 lipca utworzono Rząd Obrony Narodowej, którego premierem został Wincenty Witos, a wicepremierem Ignacy Daszyński. Oddanie kierownictwa państwa w ręce ludowca i socjalisty nie tylko odebrało wiarygodność bolszewickiej propagandzie, że Armia Czerwona niesie na swych bagnietach wolność polskiemu proletariatu, lecz także spowodowało masowe wstępowanie chłopów i robotników do Wojska Polskiego. Teraz trzeba było nowego planu, który zatrzymałby wreszcie czerwoną apokalipsę.



Polski plakat *Nam twierdzą będzie każdy próg*, Kamila Mackiewicz. Z zasobu Archiwum Państwowego



Podczas wojny polsko-bolszewickiej odbiorcą drukowanej agitacji bolszewickiej na froncie była miejscowa ludność wiejska, ale również

żołnierze, których starano się
zwerbować do własnych
szeregów. Plakat *Do szeregów*
Armii Czerwonej Borysa
Wasiliewicza Siłkina. Z zasobu
Archiwum Państwowego

Plan bez alternatywy

Nie ma bardziej samotnej osoby niż Naczelnny Wódz – zwłaszcza kiedy jego armia przegrywa bitwę za bitwą. To zdanie Piłsudski musiał powtarzać sobie często na przełomie lipca i sierpnia. To prawda, że przez katastrofalne wiadomości z frontu nie potrafił już ukryć rozstroju nerwowego, ale nie było to zupełne załamanie psychiczne, jak później twierdzili jego przeciwnicy. Nadal kontrolował sytuację. Pierwszą ważką decyzją, która zdecydowała o przyszłym zwycięstwie, było przyjęcie pod koniec lipca dymisji gen. Stanisława Hallera ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i powołanie na jego miejsce gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Jak wyznał później Marszałek, o tej nominacji zdecydowało to, że Rozwadowski nigdy nie tracił ducha i optymizmu, nawet w sytuacjach, które wydawały się beznadziejne. Takiego szefa sztabu było potrzeba, kiedy nieprzyjaciel pukał już niemal do wrót stolicy. Dziś wiadomo, że dzięki pracy kryptologów por. Jana Kowalewskiego Piłsudski i jego sztabowcy znali marszrutę armii Tuchaczewskiego, ale to nie zapewniało jeszcze zwycięstwa. Trzeba było wskazać miejsce w nieprzyjacielskim szyku, w które należało precyzyjnie wymierzyć cios. Odpowiedzialność była tym większa, że na drugą szansę nie sposób było liczyć.

Na front zachodni ściągnięto z Kaukazu formację, która okazała się postrachem „białych” w wojnie domowej – 1. Armię Konną Siemiona Budionnego. Jej żołnierze mieli bardzo prostą, a skuteczną taktykę przejętą od wojsk Czyngis-chana: zaskoczyć nieprzyjaciela manewrowością i terrorem na jego ziemiach.

Dzień 6 sierpnia Piłsudski traktował jako datę szczęśliwą, była to wszak rocznica wymarszu Kadrówki

w 1914 r. Miał za sobą kolejną nieprzespaną noc w swoim gabinecie w Belwederze, ale nie zważał zbyt na zmęczenie, bo wreszcie podjął decyzję. Nad ranem jeszcze raz wszystko przeanalizował. Czasami brak wyboru staje się błogosławieństwem i tak było w tym przypadku. Nie mógł rzucić swych sił do kontrofensywy z lewej flanki, gdyż tam oskrzydliła je już nieprzyjacielska kawaleria. Centrum wojsk musiał pozostawić na miejscu, pod Warszawą, bo tutaj oczekiwał frontalnego ataku. Front Południowy był zbyt daleko od stolicy i wiązał Konną Armię Budionnego. Pozostawało tylko jedno miejsce do uderzenia – na prawo od centrum, tam gdzie szybko można było przerzucić jednostki zarówno z Frontu Północnego, jak i Południowego. Rano Piłsudski przyjął szefa sztabu. Obaj pochylili się nad mapami i gen. Rozwadowski zwrócił uwagę Naczelnego Wodzowa na krętą linię rzeki Wieprz, sto kilometrów od stolicy. Obaj zgodnie stwierdzili, że to najodpowiedniejsze miejsce do wyprowadzenia kontrofensywy.

Do wieczora 6 sierpnia Rozkaz nr 8358/3 był gotowy i z podpisem gen. Rozwadowskiego został rozesłany do poszczególnych sztabów. Czytając go, niejeden ze sztabowców wpadł w zdumienie, a nawet w przerażenie, gdyż rozkaz ten był w istocie organizacyjną rewolucją. Dzielił on dwa fronty na trzy i nie do poznania zmieniał rozlokowanie polskich armii! Front Północny pod dowództwem gen. Józefa Hallera obejmował obszar od Pułtuska nad Narwią do Dębina nad Wisłą. Na jego północnym krańcu stały formacje rezerwowe broniące dolnego biegu Wisły. Za nimi była nowo sformowana 5. Armia gen. Sikorskiego, która miała powstrzymać prawe skrzydło bolszewickie na rubieży rzeki Wkry na północ od Warszawy. Zadanie obrony przedmościa stolicy od Zegrza do Karczewa przypadło 1. Armii gen. Franciszka Latinika. Z kolei 2. Armia gen. Bolesława Roi wraz ze strategicznymi rezerwami gen. Lucjana Żeligowskiego broniła przepraw na Wiśle po stronie zachodniej – od Karczewa po Dębin. Front Środkowy gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozciągał się od Dębina do Brodów i był kluczowy w planach Naczelnego Wodzowa. Składał się z 4. Armii gen. Leonarda Skierskiego, skoncentrowanej w rejonie od Dębina do Kocka, i 3. Armii gen. Zygmunta Zielińskiego, obejmującej obszar od Kocka do Brodów. Z tychże armii wydzielono pięć dywizji piechoty i jedną brygadę kawalerii, z których utworzono nad rzeką Wieprz dwie grupy uderzeniowe pod osobistym dowództwem Piłsudskiego. Ostatni był Front Południowy gen. Wacława Iwaszkiewicza, najmniej naruszony przez rozkaz z 6 sierpnia. W jego skład wchodziły 6. Armia gen. Władysława Jędrzejewskiego i Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej gen. Mychajły Omelanowycza-Pawłenki. Zadaniem tych wojsk była obrona terenów od Brodów aż po Dniestr, a przede wszystkim niedopuszczenie, by sowiecki Front Południowo-Zachodni połączył się z wojskami Tuchaczewskiego.

W sumie do rozstrzygającej bitwy Polacy zebrali 29 dywizji piechoty i 3 dywizje kawalerii – siły liczące razem 190 tys. żołnierzy. Jedyne szkopuł tkwił w tym, że nie było żadnych odwodów, które mogłyby zaradzić niekorzystnemu obrotowi spraw na szachownicy wydarzeń. Był to w istocie plan bez alternatywy.

Front Zachodni prócz Pragi nie zamierzał atakować Warszawy, lecz miał obejść polską stolicę od północy, wykonując głęboki manewr okrążający. Było to wyraźne nawiązanie

do taktyki feldmarszałka Iwana Paskiewicza z roku 1831. Ale tylko częściowo.

Często zapomina się przy tym o jeszcze jednym aspekcie. Powyższe uszykowanie wojska wymagało wręcz nieludzkiego wysiłku. W momencie otrzymania rozkazu do przegrupowania wiele oddziałów było związanych walką lub wyczerpanych ciągłym odwrotem. Nagle wymagano od żołnierzy oderwania się od wroga i pomaszerowania w poprzek wszystkich linii komunikacyjnych, by w ciągu pięciu dni zająć nowe pozycje, odległe od poprzednich nierzadko o 150–300 km!

Mniej może dziwić to, że Tuchaczewski, upojony sukcesami z lipca i początku sierpnia, nie spodziewał się czegoś takiego ze strony – wydawałoby się – pobitego już nieprzyjaciela. Jego wojska miały jasno określone cele. Prawe skrzydło Frontu Zachodniego, czyli 4. Armia Aleksandra Szuwajewa i 3. Korpus Konny Gai Gaja, miało zdobyć rejon Grudziądz i Torunia oraz sforsować Wisłę na odcinku od Dobrzynia po Włocławek. Królową polskich rzek miała pokonać między Płockiem a Wyszogrodem także 15. Armia Augusta Korka. Centrum swych sił Tuchaczewski rozdzielił na dwa kierunki: 3. Armia Władimira Łazariewicza ruszyła na Modlin, a 16. Armia Nikołaja Sołłohuba na Warszawę. Lewe skrzydło 16. Armii zabezpieczała Grupa Mozyrska Tichona Chwiesina.

Prawie 100 tys. czerwonoarmistów przekonanych słowami swego wodza z 10 sierpnia, że maszeruje już po trupie Polski, parło nieubłaganie ku jej stolicy. Ale czy Warszawa była ich głównym celem? Do dziś historycy spierają się na ten temat. Dokładna analiza Dyrektywy Nr 236 /op./sek. Tuchaczewskiego z 10 sierpnia prowadzi do wniosku, że Front Zachodni prócz Pragi nie zamierzał atakować Warszawy, lecz miał obejść polską stolicę od północy, wykonując głęboki manewr okrążający. Było to wyraźne nawiązanie do taktyki feldmarsz. Iwana Paskiewicza z roku 1831. Ale tylko częściowo. Jak podkreśla historyk wojskowości Tomasz Kośmider:

„W przeciwieństwie do Paskiewicza [Tuchaczewski] nie myślał jednak o bezpośrednim zdobywaniu Warszawy, ale raczej o szerzej zakrojonej akcji, której celem miało być opanowanie pomorskiego obszaru operacyjnego, odcięcie Polski od Bałtyku i zmuszenie jej do kapitulacji. Przy takim założeniu stolica państwa polskiego zajęta zostałaby niejako «przy okazji» i w przekonaniu dowódcy rosyjskiego Frontu Zachodniego raczej bez większego wysiłku.”³

Bitwa, która przeszła do historii pod nazwą warszawskiej, była więc w istocie batalią o niepodległość całego kraju.

Oszołomiony niedawnymi triumfami, Tuchaczewski przeliczył się w swych ambitnych planach i popełnił kilka

sierpnia do walki ruszyły odwody gen. Żeligowskiego, w tym 1. Pułk Czołgów wyposażony w najnowocześniejszą wówczas broń pancerną – czołgi Renault FT-17.

Tak odbicie Radzymina wspominał jeden z oficerów pułku, por. Michał Piwoszczuk:

„Pierwszy wpadł do Radzymina czołg z armatką kaprała Makowskiego – w samą porę. Dowódca, na którego batalionie używały sobie rosyjskie samochody pancerne, osobiście go wyprowadził z Radzymina na szosę, po której posuwały się samochody. Krótka była walka, jeden trafiony, a dwa inne, nie czekając swej kolejki, uciekły.”⁴

Po odbiciu Radzymina, 16 sierpnia, Polacy wyszli poza swe linie defensywne, a dwa dni później przedmoście warszawskie zostało prawie całkowicie oczyszczone z nieprzyjaciela.

Gdy 13 sierpnia rozgorzał bój na przedmościu warszawskim, dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller posłał do Modlina rozkaz gen. Sikorskiemu, by o dobę przyspieszył ofensywę swej 5. Armii. Rankiem 14 sierpnia jej żołnierze przekroczyli płytkie brody Wkry i Wisły i ruszyli na przeważające siły bolszewickich 4. i 15. Armii. W zażartej walce szczególnie wyróżniły się 18. Dywizja Piechoty i Dywizja Ochotnicza, ale prawdziwym zwrotem – zarówno w sensie strategicznym, jak i psychologicznym – okazał się rajd kawaleryjski gen. Aleksandra Karnickiego (byłego dowódcy Budionnego w armii carskiej) na Ciechanów 15 sierpnia. Jego 203. Pułk Ułanów jak piorun kulisty przeszedł przez to miasto, rozbijając radiostację 4. Armii. Jak się okazało, było to jedyne połączenie owej armii ze sztabem Frontu Zachodniego, co ogromnie skomplikowało życie Tuchaczewskiemu (połączenie ponownie nawiązano dopiero 18 sierpnia). Jednocześnie polska 5. Armia, uskrzydłona wieściami o zdobyciu dawnej siedziby książąt mazowieckich, wytrzymała natarcie 3. i 15. Armii bolszewickiej, a następnie odzyskała całą linię Wkry. Generał Sikorski w meldunku sytuacyjnym z 15 sierpnia napisał, że „duch zwycięstwa wstąpił w żołnierzy”⁵. Jego trzy dywizje piechoty i jedna kawalerii związały walką dwanaście dywizji piechoty i dwie kawalerii nieprzyjaciela i powstrzymały jego marsz na zachód. Tym samym zostały stworzone warunki do przeprowadzenia przez Piłsudskiego zwrotu zaczepnego – uderzenia znad Wieprza. 16 sierpnia 5. Armia zdobyła Nasielsk, a dwa dni później zbliżyła się do wyznaczonych jej celów: Orzyca i Narwi. Jak trafnie zauważył historyk Norman Davies:

„Koncentrując 15. i 3. armię oraz przyspieszając odwołanie czwartej, Sowieci mogli łatwo osiągnąć ogromną przewagę i zmusić Sikorskiego do odwrotu; wykonując ten manewr, naraziliby się jednak na całkowite otoczenie przez siły polskie z pozostałych sektorów. Sikorski, ryzykując zagładę swoich oddziałów, umożliwił oczyszczenie przedmościa warszawskiego oraz zapewnił powodzenie kontrofensywy znad Wieprza.”⁶

To był klasyczny szach, którego Tuchaczewski jeszcze nie przeczuwał. Bolszewicka armia 3. i 15. nie zdołała rozbić polskiej 5. Armii, a 4. Armia sowiecka, „ślepa i głucha” po utracie radiostacji, szła ku zagładzie.

Zwycięstwo

Tym, do którego należało danie nieprzyjacielowi mata, miał być Piłsudski. Ale paradoksalnie, podobnie jak Tuchaczewski nie do końca zdawał sobie sprawę ze swego położenia, tak polski Naczelny Wódz przez dłuższy czas nie uświadamiał sobie skali sukcesu kontrofensywy, do której dał rozkaz 16 sierpnia. Na wieść o ciężkiej sytuacji pod Warszawą, przyspieszył ją o jeden dzień i rzucił 20 tys. żołnierzy swej grupy manewrowej do natarcia. Był przekonany, że atakuje cztery pełne armie nieprzyjacielskie, więc pierwsze meldunki o tym, że jego żołnierze weszli w nieprzyjacielskie pozycje jak w masło, bardziej go zaniepokoiły, niż ucieszyły. Podejrzewał, że nieprzyjaciel tatarskim sposobem chce go wciągnąć w pułapkę.

A polscy żołnierze rzeczywiście szli znad Wieprza jak burza. Tak zwycięski bój o Garwolin 16 sierpnia zapamiętał jeden z żołnierzy 14. Dywizji Piechoty, Janusz Sopoćko:

„Las swojsko szumi. Kilkanaście par rąk podniesionych do góry, łby, przyodziane mimo gorąca w brudne czapy ze sztucznego baranka, oczy bezmyślne i przerażone i krzyk: *pan, zdajus’!* W zapamiętaniu ktoś strzela dalej, postacie ze wzniesionymi rękami padają na kolana, *pan, zdajus’!* przechodzi w paniczny ryk. [...] Jeńców mamy co najmniej trzykrotnie więcej, niż jest nas. Tłum ten maszeruje za nami. Zza lasu jedzie oklep na koniu uśmiechnięta dziewczucha wiejska; kiecka wysoko podkasana; czerwone opalone nogi odznaczają się na ciemnych bokach szkapiny. W ręku trzyma straszną broń chłopską – widły. Prowadzi do swoich, polskich żołnierzy trzech jeńców. Znalazła ich w stodole, kryjących się w sianie. «A przyjdźta do wsi po ich karabiny!»⁷

Ta „Nike z widłami” wieszczyla jeszcze niejedno zwycięstwo tego dnia. Między innymi górale z 21. Dywizji Piechoty Górskiej gen. Andrzeja Galicy po kilku godzinach boju zdobyli Kock, a Grupa Jazdy mjr. Feliksa Jaworskiego błyskawicznie zagarnęła Radzyń Podlaski, nie tylko rozpędzając miejscowy rewkom, lecz także zmuszając oddziały sowieckiej Grupy Mozyrskiej do generalnego odwrotu na Łuków. Mimo meldunków o kolejnych sukcesach tego dnia, Piłsudski wciąż był pełen niepokoju. Wydawało mu się nieprawdopodobne, że Grupa Mozyrska, mająca chronić lewe skrzydło Frontu Zachodniego Tuchaczewskiego, składała się jedynie z dwóch słabych dywizji! Zadawał sobie też pytanie, co z resztą armii sowieckich. Ulgę poczuł dopiero późno w nocy, na kwaterze w Garwolinie:

„Pamiętam, jak dziś, tę chwilę, gdy pijąc herbatę obok przygotowanego do snu łóżka, zerwałem się na równe nogi, gdy wreszcie usłyszałem odgłos życia, odgłos realności, głuchy grzmot armat, dolatujący gdzieś z północy. Więc nieprzyjaciel jest! Więc nie jest on jakąś ułudą. [...] Gdzieś koło Kołbieli, czy trochę dalej, biła się w nocy moja 14. Dywizja.”⁸

18 sierpnia Piłsudski wrócił do Warszawy i dopiero tutaj w pełni zobaczył i zrozumiał efekty swego manewru zaczepnego znad Wieprza.

A tam ofensywa wciąż trwała. 1. Dywizja Piechoty Legionów wraz kawalerią mjr. Jaworskiego dotarła do Drohiczyna, a 3. Dywizja Piechoty Legionów znalazła się na przedmieściach Brześcia. Nieprzyjaciel był w odwrocie na całym froncie, a Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zarządziło jego pościg w kierunku północno-wschodnim. 5. Armia gen. Sikorskiego rozprawiła się z 4. Armią Szuwajewa. Z matni udało się wyrwać jedynie jej 3. Korpusowi Kawalerii, który z niedobitkami piechoty przekroczył granicę niemiecką i został internowany w Prusach Wschodnich. Tymczasem 2. Armia gen. Rydza-Śmigłego ścigała rozbitą 16. Armię Sołłohuba, a 4. Armia gen. Skierskiego z powodzeniem biła 15. Armię Korka. 22 sierpnia Polacy odbili Białystok, a dwa dni później Piłsudski zatrzymał pościg swych wojsk na linii Kuźnica Białostocka – Świsłocz – Białowieża – Kamieniec Litewski – Żabinka.

Lekceważąc przeciwnika, Tuchaczewski zrezygnował z przegrupowania i uzupełnienia wojsk przed generalnym natarciem. Pozostawił też prawie zupełnie odsłonięte lewe skrzydło – bronione jedynie przez słabą Grupę Mozyrską.

Szacunkowe straty obu walczących stron są bardzo rozbieżne. Najczęściej podaje się, że Armia Czerwona straciła ok. 25 tys. poległych i rannych, 66 tys. jeńców i 45 tys. internowanych w Niemczech. Z kolei w Wojsku Polskim było 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i ok. 10 tys. zaginionych. Już same te liczby pokazują skalę polskiego zwycięstwa, ale nie był to jeszcze koniec wojny. Piłsudski od razu zaczął przygotowywać ofensywę na Niemen, gdzie wycofały się zdziesiątkowane armie Frontu Zachodniego. Na południu wciąż wielkim zagrożeniem był sowiecki Front Południowo-Zachodni, z siejącą postrach pod Lwowem Konarmią Budionnego.

Sierpniowe zwycięstwo było jednak niewątpliwie punktem zwrotnym tej wojny. Nie tylko dało Polakom wiarę w ocalenie swej niepodległości, lecz i pokazało, po czyjej stronie leży „siła moralna” z cytowanej na początku sentencji cesarza Napoleona. Niemal całe polskie społeczeństwo – niezależnie od poglądów politycznych i różnic stanowych czy religijnych – zjednoczyło się w walce z najeźdźcą, by bronić Ojczyzny. Gdyby Wojsko Polskie poniosło klęskę, najpewniej Europa Zachodnia poradziłaby sobie z Armią Czerwoną, jeśli nie uczyniły tego już same Niemcy. Ekspansja komunizmu w Europie Środkowej została zatrzymana tylko na dwie dekady, lecz to „tylko” pozwoliło na tyle okrzepnąć Rzeczypospolitej, że przetrwała ona gehennę niemieckiego nazizmu i odrodziła się po – wydawałoby się, nie mającej końca – dominacji systemu sowieckiego. Niebagatelną w tym rolę odegrała pamięć o triumfie z 1920 r.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2020 „Biuletynu IPN”.

Zachęcamy do zakupu w księgarniach Instytutu, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie ipn.poczytaj.pl

¹ Cyt. za: N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda*, Kraków 1997, s. 192-193.

² Cyt. za: J. Szczepański, *Spółeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 66.

³ T. Kośmider, *Rola 5. Armii w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 roku*, [w:] *Wojna polsko-rosyjska 1919-1920 i jej międzynarodowe odniesienia z perspektywy 90-lecia*, red. J. Ślipiec, T. Kośmider, Warszawa 2010, s. 180.

⁴ M. Piwończuk, *1. Pułk Czołgów w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, Kraków 2017, s. 157.

⁵ *Wybór dokumentów do bitwy warszawskiej*, cz. I, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 1, s. 154.

⁶ N. Davies, *Orzeł biały...*, s. 206.

⁷ J. Sopoćko, *Mój pluton*, Warszawa 1937, s. 110-112.

⁸ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989, s. 121.

COFNIJ SIĘ